

Klemens Jędrzejewski.

Walka z bolszewizmem.

III.

Jak zwalczyć bolszewizm.

*„Nie daj się zwyciężyć złemu, ale zwyciężaj
je w dobrem.”*

Św. Paweł do Rzymian r. XII.

Nim przystąpimy do rozważań nad sposobami walki z bolszewizmem, odrazu musimy określić nasz zasadniczy punkt widzenia. Walka z bolszewizmem nie jest dla nas sama w sobie celem. Bolszewizm traktujemy jako skutek wielu chorób i niedomagań organizmu społecznego, traktujemy jako ideę, jako metodę działania. Chodzi nam tedy przedewszystkiem o usunięcie przyczyn tej choroby społecznej, o zwalczanie idei i metody, o zniszczenie źródeł i ognisk strasznej zarazy. Bolszewizm zniknie, zaginie, gdy znikną i zginą te przyczyny, które go wywołały i przy życiu dotychczas utrzymują.

Analiza bolszewizmu wykryła następujące składowe części: w treści: 1) antychrześcijańska, materialistyczna filozofja, 2) socjalistyczna i anarzystyczna doktryna społeczna. Warunki, sprzyjające rozwojowi bolszewizmu: 1) Dezorganizacja życia społecznego i psychiki, spowodowana wojną, 2) analfabetyzm mas a bierność i lenistwo inteligencji. Metody działania: 1) Karna, doskonale skonstruowana propaganda, 2) wyzyskiwanie bolączek społecznych, antagonizmów narodowościowych i religijnych, 3) demagogiczne rewolucjonizowanie mas, 4) teror moralny i fizyczny.

Stąd jasną jest rzeczą, że każde podważanie zasad idealistycznej filozofji chrześcijańskiej, każda propaganda ateistycznego materializmu jest jednocześnie torowaniem drogi dla bolszewizmu. Każdy kompromis z bezreligijną etyką, każde odsunięcie i wyeliminowanie wyższych walorów religijno-

moralnych z dziedziny życia indywidualnego i publicznego, jest pośrednio sieją ziarń bolszewickich.

Należy to wyraźnie powiedzieć, są bowiem ludzie, którzy sądzą, że idea, myśl filozoficzna — jedno, a życie, forma tego życia — to zgoła coś odmiennego. Tak nie jest, a najlepszym tego dowodem — bolszewizm, ta idea materialistyczna, która za dni naszych stała się ciałem.

Socjalizm, — dziecko materialistycznej idei, produkt materialistycznego pojmowania dziejów, musiał zająć wobec religii wrogie stanowisko. Przykrywając to wrogie stanowisko obłudną maską tolerancji, odsuwając religję, jako „rzecz prywatną“ wgląd przeżyć i doświadczeń osobistych, czyniąc ją tylko „uczuciem“, socjalizm był konsekwentnym, jak konsekwentnym był bolszewizm, który ostrą, bezwzględną walkę religii i religijności wypowiedział.

A że z pośród wszystkich wyznań chrześcijańskich, katolicyzm jest najwierniejszem sformułowaniem praw Boskiego Zbawiciela, najkonsekwentniejszym w realizowaniu Jego świętej idei, że Kościół katolicki jest najdoskonalszą organizacją, wcielającą w życie idee Swego Założyciela, że jest powszechnym, a w zdobywaniu świata dla Chrystusa zawsze i nieustraszenie misyjno-apostolskim, stąd specjalna, iście szatańska nienawiść bolszewików do Kościoła katolickiego, jego kapłanów i wyznawców.

Wodzowie bolszewizmu zdają sobie dobrze sprawę, że te wszystkie, na dowolnej interpretacji, na przemijającej uczuciowości oparte kierunki religijne, nie ostoją się, tak jak nie ostał się zmechanizowany, zbiurokratyzowany rządowy kościół prawosławny. Kościół katolicki — to największy i najbardziej konsekwentny wróg bolszewizmu — wróg jego idei, wróg i jego metody działania.

I Kościół katolicki, wykonywując swój urząd kapłański i nauczycielski, najskuteczniej niszczy zarazki bolszewizmu, niszcząc materialistyczne podstawy doktryny komunistycznej, szerząc świetlany idealizm, ten twórczy pierwiastek życia zarówno indywidualnego, jak i społecznego.

Niestety społeczeństwo, zastraszone podnoszeniem się fał bolszewizmu, nie zdaje sobie z tego sprawy i miasto gromadzić się pod sztandarem wojującego Kościoła, na drodze kompromisu, oportunistycznej ugody ze złem szuka ratunku.

Kościół katolicki przecież powołał do życia cały szereg organizacji, które, stojąc na przeciwnym biegunie ideowym, dążą do przekształcenia obecnego organizmu społecznego. Kościół — organizator potężnych niegdyś cechów średniowie-

cza, dał nam najrozmaitsze typy związków i stowarzyszeń, stworzył chrześcijański ruch socjalny. I jeśli wodzowie bolszewizmu będą powoływali się ciągle na pisma Marksa i Engelsa, to wodzowie chrześcijańskich organizacji mają swoją „magna charta libertatum“ Leonową konstytucję „Rerum novarum“ i „Graves de communi“. I jeśli ruch socjalny chce wprowadzić nowy ład i nowe życie, jeśli chce być twórczym czynnikiem kultury, a nie jej zniszczeniem, powinien pójść drogą wskazaną w tych wiekopomnych aktach.

Stopniowe, ewolucyjne przekształcenie ustroju społecznego, drogą współdziałania wszystkich warstw, usunięcie najemnictwa, oparcie całej budowy państwowej i stosunków międzynarodowych na granitowych podstawach etyki chrześcijańskiej — oto jedyna droga, jedyny sposób zwalczania bolszewizmu.

Niestety nasze społeczeństwo nie uświadomiło sobie jeszcze tej prawdy. Wychowane w atmosferze rozdziału religii od życia, nie może zrozumieć, by zasady nauki Chrystusowej mogły być realizowane w działalności społecznej, w pracy państwowo twórczej, w stosunkach międzynarodowych. Oddając hołd formalny, uczuciowy lub tradycyjny wzniosłej religii Chrystusowej, w trudzie społecznego budowania idzie ślepo za hasłami zbankrutowanego liberalizmu lub, powołując się na „wyższe“ prawa przyrodnicze, wprowadza ideę walki klas i tem samem przygotowują grunt pod siebie bolszewicką.

Obok Kościoła katolickiego, jako instytucji, najskuteczniej zwalczają bolszewizm organizacje, stojące na gruncie etyki chrześcijańskiej. Idei materializmu przeciwstawiają one szczytną doktrynę chrześcijańską, rewolucjonizmowi — twórczy ewolucjonizm. Zamiast utopji dają zgodny z psychiką ludzką, konkretny program naprawy. Potężny, dobrze zorganizowany ruch chrześcijańsko-socjalny i polityczny, — oto najskuteczniejsza zaporą przeciw zalewowi bolszewickiemu.

Każdy tedy, kto chce nie chęcią, lecz czynem zwalczać bolszewizm, powinien stać się czynnym członkiem chrześcijańskich organizacji społecznych i politycznych. Więcej znaczy garstka zorganizowanych, karnych członków, rycerzy idei chrześcijańskich, niż tłum tych, co mają tylko dobre chęci.

Socjalistyczni wrogowie bolszewików, wiedząc, jak wielkie spustoszenie czyni propaganda komunistów w ich szeregach, zabrali się również do walki z tą zarazą ze Wschodu.

Walka ta jednak jest słabo prowadzoną, bo trudno jest prowadzić walkę o kropkę nad „i“, trudno wytwarzać różnice, których właściwie prawie że nie ma. O przynależności do jednego, czy też drugiego kierunku socjalistycznego decyduje częstokroć temperament. Najruchliwsze elementy, demagogią socjalistyczną ukarmione, poszły i pójdą do komunistów; zwolennicy ładu i twórczej budowy, widząc, że socjalizm nawet o zabarwieniu narodowym i państwowym, prowadzi masy do bolszewizmu, jeśli są konsekwentni, opuszczają szeregi.

Wszyscy dziś jesteśmy świadkami rozłamów w szeregach socjalistów, zwycięstwa w ich organizacjach idei komunistycznych.

Posłuchajmy, co w tej sprawie powie prof. Ludwik Kulczycki, jeden z najwybitniejszych niegdyś pracowników socjalistycznych, dobry więc znawca teorii i praktyki uczniów Marksa.

„P. P. S.“, pisze on¹⁾ „choć stoi na antybolszewickim stanowisku, nie postępuje jednak konsekwentnie. Teoria była i jest zawsze słabą jej stroną. P. P. S. częściowo zwalcza bolszewików, ale zarazem ich broni, a powinna im się stale przeciwstawiać. Zamiast się czegoś nauczyć z doświadczeń 2 rewolucyj rosyjskich i z dziejów lat ostatnich ruchu robotniczego na Zachodzie, zamiast zrozumieć, że socjalizm w dawnej formie nie da się utrzymać, i pokusić się o jego należyte zreformowanie — powtarza ona stare frazesy, powstałe na tle innych warunków z przed laty kilkudziesięciu.“

Jeszcze dobitniej²⁾ myśl ową wypowiedział drugi poważny działacz socjalistyczny, poseł do Sejmu, przewodniczący komisji wojskowej Antoni Anusz, który po 15-letniej pracy pod sztandarem P. P. S. — opuścił szeregi partji i w liście do „Robotnika“ z dnia 28 grudnia 1918 r., tak swój krok poważny umotywował:

Skonstatowawszy, że „antyspołeczne i antypaństwowe nastroje szerzą się wśród proletariatu fabrycznego w tempie zatrważającym“³⁾, twierdzi wybitny ex-socjalista, że „P. P. S. wraz z całym sztabem socjalistycznym w Polsce trafiła w sferę ciężenia bolszewizmu i zaczyna wirować podług praw ciężenia, niezależnych od woli kierowniczych kół partji. Jakimś fatalizmem wieje od tych znanych mu ludzi, którzy porzucili rosyjską oazę socjalistyczną ze wstrętem i odrazą dla jej urzędzeń i stosunków lub z uczuciem zniechęcenia, spo-

¹⁾ Ludwik Kulczycki „Praktyka bolszewizmu.“ Rozdział dodany do tłumaczenia pracy N. Lenina „Państwo i Rewolucja“ Warszawa 1919 str. 144.

²⁾ Antoni Anusz „ziarno i plewy w ruchu robotniczym“, Zbiór artykułów. Nakład Gebethnera i Wolfa, str. 21.

³⁾ Ibid. str. 19.

wodowanem ujemnym wynikiem swej działalności, porzucili poto, aby tutaj w Polsce, podkreślenia autora artykułu, „przecyrywać grunt pod zasiew tego swoistego socjalizmu stepowego, jakim jest bolszewizm, od którego byli uciekli z Rosji“. A będąc konsekwentnym, cytowany autor wnioskuje¹⁾: „Wobec tego znajduje się jedno wyjście, a mianowicie, podkreślenia autora artykułu, „przeciwstawienie ruchowi socjalistycznemu w jego dzisiejszej postaci takiej siły zorganizowanej, któraby go hamowała w żywiołowych, anarchistycznych zapędach.“

Tak pisze działacz z obozu P. P. S., którego chyba o stronniczość trudno posądzać. Widzi on konieczność przeciwstawienia się socjalizmowi, który prowadzi do anarchistycznego bolszewizmu i wierzy, że tą siłą przeciwważną jest lud wiejski!

Tak, lud wiejski jest przeciwważny pod warunkiem, że nie ulegnie wpływowi zgubnej, również klasowej, zaprawionej bolszewictwem demagogji, że coraz z innymi grupami społecznymi stanie wyraźnie pod sztandarem idei chrześcijańsko-społecznej. Stwierdzamy tedy na podstawie analizy bolszewizmu, stwierdzanej ustami wybitnych znawców socjalizmu, że, chcąc zwalczyć zarazę ze Wschodu, należy konsekwentnie i stanowczo zwalczać wszystkie kompromisowe doktryny socjalistyczne.

Walka z socjalizmem — to walka z bolszewizmem.

Obok chrześcijańskich organizacji społecznych i politycznych, wielką rolę w walce z bolszewizmem może odegrać samo społeczeństwo, jako suma pojedynczych obywateli.

Każdy obywatel musi pamiętać o tej psychozie rewolucyjnej, która przyczynia się do wybuchu pożądanej przez bolszewików rewolucji. Składa się na nią: hyperkrytycyzm, ślepa wiara i rozpowszechnianie tendencyjnych wieści, niewiadomego pochodzenia, podrywanie autorytetu rodzimej władzy i poważnych działaczy, wodzów społecznych.

Należy tępić demagogję wśród swoich i cudzych, dążyć do wytworzenia atmosfery pokoju i ładu.

Z ogromną stanowczością należy kłaść kres, docierać do źródła tych objawów i je na mocy prawa bezwzględnie niszczyć.

Należy trzymać na wodzy język rozswawolniony i nie dawać zbyt szybko folgi uczuciu.

¹⁾ Ibid. str. 21.

Należy z całą szczerością i gorliwością wykonywać zarządzenia władzy, zmierzające do wykrycia źródeł wrogiej propagandy, do likwidacji skutków zgubnych czynów wrogów ojczyzny. W społeczeństwie naszym istnieje jeszcze z czasów niewoli zakorzenione uprzedzenie do władzy. Zapominamy o tem, że mamy rodzimą władzę, która czuwa nad naszym i naszej Ojczyzny bezpieczeństwem. Pomagając jej — sobie pomagamy.

Przekonanie to należy rozpowszechniać wśród najszerzych warstw naszego społeczeństwa, by obudzić ową świadomość własnej państwowości i do współdziałania z czynnikami państwowotwórczymi pobudzić. Rzecz jasna, że w tej akcji społecznej obywatele stać powinni na gruncie prawa, ustaw krajowych, pilnujących swoich swobód, ustawą Konstytucyjną zagwarantowanych.

Ta zdecydowana postawa uświadomionego obywatela, stojącego na straży prawa wewnętrznego pokoju, porządku i ładu, więcej działa, niż usilna propaganda, niż akcja czynników rządowych.

Rola tych czynników rządowych z walce z komunizmem jest dosyć duża nie należy jej jednak przeceniać. Wielką rolę wogóle odgrywa tu sprawne obywatelskie działanie aparatu administracyjno-sądowniczego, dokładnie mówiąc, stosunek urzędu do każdego obywatela. Jeśli ponad całą sferą stosunków będzie panowało prawo, chociażby ta dura lex, sed lex, jeśli obywatel zostanie w tej atmosferze praworządności systematycznie wychowany, to wszystkie ataki komunistów na państwo, jako na największe zło — znikną powoli.

Największym, najniebezpieczniejszym agitatorembolszewickim jest nieżyczliwy, niesumienny urzędnik, niesprawiedliwy, niekonsekwentny sędzia. Ci swoją iście wywrotową działalnością podważają normalne podwaliny państwa.

Urzędnik ma prawo do dobrego wynagrodzenia, do zabezpieczenia starości, do odpowiedniego stanowiska w hierarchji społecznej, ale też społeczeństwo ma prawo żądać, by ten urzędnik był najwierniejszym sługą prawa, by w każdym człowieku wolnego obywatela niepodległej Rzeczypospolitej uszanował.

Że wśród naszych warstw urzędniczych zachowało się jeszcze dużo cech z okresu niewoli, że społeczeństwo swoim również niewolniczym lub krańcowo pogardliwym stosunkiem przyczynia się do pogłębiania rozdziewięku między obywatelem a przedstawicielem władzy wykonawczej, to fakt. Do naprawy stosunków powinny tedy obie strony corychlej przystąpić.

Pierwszym zadaniem władzy administracyjno-sądowej w walce z bolszewizmem to bezwzględne tępienie wszelkich nadużyć.

Procedura sądowa w tym wypadku specjalnie powinna być możliwie szybką i możliwie jawną, by wpływ wymiaru kary docierał do najodleglejszych zakątków, do najszerszych mas i wypierał dowodzenia agitatorów komunistycznych o sądach stroniczych, o władzach niesumiennych. Dla skuteczniejszego podniesienia autorytetu prawa należy za pomocą dobrze zorganizowanych porad prawnych umożliwić każdemu korzystanie z prawa jako obrony i środka do naprawy stosunków.

Należy szerzyć znajomość prawa i zasad rodzimej państwowości. Nasi oświatowcy mają tu wdzięczne pole do pracy i mogą sprawić, że krytyka wrogów rozbije się o świadomość oświeconego pod względem obywatelskim członka społeczeństwa. Wielką polemikę wywołała kwestja specjalnych ustaw do walki z bolszewizmem. Że silna władza, powiedzielibyśmy raczej, władza konsekwentna, dużo zdziałać może — to fakt, zwłaszcza, jeśli przy pomocy tego ściśle sprecyzowanego prawa zabierze się do walki z tymi, co do których nie będzie wątpliwości, że są świadomym narzędziem w rękę naszych wrogów, są wysłańcami — jurgielnikami czerwonych carów.

Rękę karaj — nie ślepy miecz — oto zasada, o której niestety nie zawsze pamiętamy.

Stróż prawa, który cały ciężar odpowiedzialności składa na nieoświeconego, omamionego, małego wykonawcę, a rzeczywistego sprawcę, organizatora i kierownika nie widzi, toleruje lub co gorsza, wchodzi z nim w kompromis, popełnia największą niekonsekwencję, która podważa zasadę prawa, niszczy żywe poczucie sprawiedliwości, tworzy zastępy pseudo-męczenników.

Za wszelką cenę należy unikać wciągania wojska do czynnej walki z bolszewizmem. Należy wojsko odpowiednio uświadamiać, kształcić ducha obywatelskiego, dobrze wychowywać i trzymać w pogotowiu a gdy zajdzie konieczna potrzeba energicznie, stanowczo, jako ostateczny środek zużyć. Czynny udział wojska w walce z bolszewizmem ułatwia następnie destrukcyjną propagandę w armji, demoralizuje żołnierza, osłabia jego wewnętrzną spoiłość, a tem samem i wartość bojową.

Stokroć większą rolę, niż władze wykonawcze, w walce z bolszewizmem odgrywają nasze instytucje prawodawczo-parlamentarne z Sejmem suwerennym na czele. Rady gminne wiejskie i miejskie, sejmiki i Sejm mogą dokonywać n a p r a -

wy tych stosunków, które działaniu czynników bolszewickich sprzyjają. Likwidacja przesileń, spowodowanych wojną, opieka nad sierotami, inwalidami i repatriantami, odbudowa zrujnowanego kraju do nich należy. Niestety wielu jeszcze traktuje owe instytucje wyłącznie jako teren do eksperymentów partyjno-karjerowiczowskich jako trybunę ciasnej, demagogicznej propagandy. Obalamucone, nieświadomione społeczeństwo do najwyższych i najpoważniejszych swych instytucyj zarówno ogólnopństwowych, jak i lokalnych wybiera nie najlepszych i najmądrzejszych, lecz najsprytniejszych i najkrzykliwszych, i ci z kuźnicy ustaw czynią gniazdo intryg, ze szkoły rozumu i serca obywatelskiego ciasne podwórko, pełne karczemnych burd i ujadań.

Nic tedy dziwnego, że autorytet tych instytucyj zarówno wewnątrz kraju jak i na zewnątrz — jest niezbyt wielki, upada zasada szczerego demokratyzmu, w wyobraźni powstaje obraz innej pseudo-parlamentarnej instytucji — „sowjetów“ — idea Rzeczypospolitej blednie...

Tylko podniesienie autorytetu, zarówno moralnego jak i intelektualnego naszych instytucyj prawodawczych, przyczyni się w znacznym stopniu do uzdrowienia naszych stosunków społecznych, do zabicia mikrobów bolszewizmu.

O tem powinni pamiętać wszyscy, a zwłaszcza ci, których Opatrzność na czołowych postawiła placówkach, którym dała moc czynu, złoty róg.

Caveant consules, ne quid respublica detrimenti capiat...

R.

Socjalizm na rozdrożu.

(Dokończenie.)

Jeszcze wyraźniej występuje ta ewolucja socjalizmu w sprawie własności prywatnej i socjalizacji. Program erfurcki domagał się przemiany kapitalistycznej własności prywatnej co do środków produkcyjnych w własność społeczną i przekształcenia produkcji towarów w socjalistyczną produkcję, prowadzoną przez społeczność i dla społeczności. W Zgorzelicach zaś ustalono jako cele socjalizmu: „Ziemia, skarby ziemne, jakoteż naturalne źródła siły, które służą do wytwarzania energii, winny być wyjęte z pod kapitalistycznego wyzysku i obrócone w służbę społeczeństwa

(sind der kapitalistischen Ausbeutung zu entziehen und in den Dienst der Volksgemeinschaft zu ueberfuehren). Ustawowe zarządzenia przeciw gospodarce ekstensywnej lub zupełni nie wykorzystującej obszarów rolnych i przeciw ich zużyciu do prywatnych celów luksusowych. Kontrola Rzeszy nad kapitalistyczną posiadłością środków produkcyjnych, przede wszystkim nad ugrupowaniami gałęzi przedsiębiorstw kartelami i trustami. Progresywna rozbudowa przedsiębiorstw Rzeszy, krajów i ciał publicznych pod demokratyczną administracją z wykluczeniem biurokratyzacji.“

W całej tej oficjalnej enuncjacji niema więc słowa „socjalizacja“, które przecież do niedawnego czasu nie schodziło z ust socjalistów. Już ten fakt znamionuje zmianę ich poglądów. Nietylko zaś co do wyrazu, ale i co do rzeczy samej stanęli twórcy programu zgorzelickiego na nowem stanowisku. Boć domagają się wprowadzić zmian w dotychczasowym stanie posiadania kapitalizmu, lecz ubierają swe postulaty w tak rozciągle słowa, że dopuszczają one najróżniejsze tłumaczenia. Wyjęcie (środków produkcyjnych) z pod kapitalistycznego wyzysku i obrócenie ich w służbę społeczeństwa nie wymaga koniecznie wywłaszczenia kapitalistów, bo może się dokonać w sposób wprowadzić krepujący i ograniczający prywatną własność, lecz jej nie znoszący. Kontekst daje zaś nam bliższe wyjaśnienie powyższego postulatu w tym kierunku, że socjaliści godzą się już na prywatną własność, jakkolwiek do tego się jawnie przyznać nie chcą. Boć kto domaga się kontroli nad „kapitalistyczną własnością środków produkcyjnych“, jak to czyni program zgorzelicki, ten uznaje zasadniczo tę posiadłość, ten nie zmierza do jej zniweczenia. W tem musimy widzieć przyznanie się socjalistów niemieckich do tego, że i oni uznają teraz ogólną socjalizację środków produkcyjnych jako mrzonkę. Wprowadzić w innym ustępie programu zgorzelickiego czytamy: „Przeprowadzenie wielkich skoncentrowanych przedsiębiorstw gospodarczych do gospodarki społecznej (Gemeinwirtschaft) i ponadto rozwojowe przekształcenie gospodarki kapitalistycznej w socjalistyczną, na korzyść ogółu uprawianą gospodarkę uznaje (partja) jako konieczny środek do wyzwolenia ludu pracującego z więzów kapitalizmu, podniesienia rezultatów produkcji i wywyższenia

ludzkości do wyższych form gospodarczej i obyczajowej wspólnoty". Lecz pominiawszy już to, że jest w tej enuncjacji wiele frazeologii, uważamy, że ten postulat uspołecznienia wielkich skoncentrowanych przedsiębiorstw gospodarczych, jest zupełnym zaprzeczeniem dotychczasowych socjalistycznych tendencji, nie znających tego rodzaju ograniczeń; podobnych zresztą rzeczy domagają się i niektóre obozy niesocjalistyczne. Jeżeli zaś mówi się o przekształceniu gospodarki kapitalistycznej w socjalistyczną, to temu ostatniemu wyrazowi nadano już bardzo rozmaite znaczenie; powoływać się nań jako na dowód nie można. Socjalizm tych, co uchwalali program zgorzelicki, nie jest już socjalizmem Marksa i Engelsa.

Ta zmiana stanowiska wobec własności, jakkolwiek osłonięta różnemi formułkami z starego lamusu frazeologii socjalistycznej, jest najcharakterystyczniejszym objawem ewolucji, jaką socjalizm w obecnych czasach przechodzi. Przecież cały ten system prowadzi w ostatecznej konsekwencji do negacji własności prywatnej. Możemy więc z tego wywnioskować, jak przykre rozczarowanie musieli socjaliści przejść, jeżeli zdobyli się, przynajmniej ich główny niemiecki odłam, na rewizję stosunku swego do sprawy, dla całej ich ideologii najistotniejszej.

Dziwnie układają się rzeczy na tej ziemi. Wstrząśnienia i zaburzenia czasów powojennych zdawały się być tak bardzo korzystnymi dla rozwoju socjalizmu, a jednak naruszyły one główne podstawy gospodarczo-społeczne tego kierunku, jak tego najwymowniejszym obrazem jest program zgorzelicki. Ucierpiawszy wiele w tym wirze światowym, nie mogą te podstawy już dłużej dźwigać całego systemu socjalistycznego, więc podstawia się wczas w ich miejsce nowe, chociaż o starej nazwie.

Lecz niestety przez program zgorzelicki posunęli się socjaliści niemieccy tylko jedną nogą naprzód. Bo w ujętych tamże postulatach religijnych i kulturalnych nie zdołali się jeszcze przedrzeć przez gąszcz dawnych błędów i uprzedzeń. Pod tym względem stawiają oni obok żądań, mających częściowo i naszą aprobatę, jak prawo wszystkich członków społeczeństwa do dóbr kulturalnych, wychowanie dorastających ludzi w rodzinie, szkole i organizacjach młodzieży na świadomych członków społeczności narodowej i ludzkiej, i opieki nad młodzieżą, rozpoczynającej się przed urodzeniem dziecka, a kończącej się z dojściem do pełnoletności, jako osobnego publicznego dzieła pracy z własnymi organami, posiadającemi charakter urzędowy, także zasady, co co których, jak i dotąd, musimy zająć stanowisko bezwzględnie wro-

gie. Już domaganie się najwyższego prawa wychowania dla społeczeństwa (Volksgemeinschaft) budzi nasze poważne zastrzeżenie, głównie z względu na dwuznaczne ujęcie tego postulatu, gdyż biorąc pod uwagę stare tendencje socjalistyczne, musimy podejrzewać, że rozchodzi się tu o niemniej, nie więcej jak o monopol szkolny państwa.

W odniesieniu do spraw czysto religijnych wracają dawne komunały w ściśle dosłownym brzmieniu: „Religia jest sprawą prywatną, sprawą wewnętrznego przekonania, nie sprawą partyjną ani państwową“, „rozdział państwa od Kościoła“.

Wobec tego nie uległy zapatrywania na wychowanie szkolne żadnej zmianie. Podtrzymano i w Zgorzelicach żądanie „przekształcenia szkoły w świecką szkołę o typie jednolitym“.

Trzydzieści więc lat, które minęły od Erfurtu, nie zostały żadnego śladu w ideologii socjalistycznej z jej strony religijno-kulturalnej. Pozostała ona antyreligijna, jaką była od samego początku. I pod tym względem jedynie pozostali socjaliści konsekwentnymi, nie schodząc z platformy skrajnego materializmu, na którym oparli całą swą doktrynę. Jest to nadzwyczaj charakterystyczne, że umieli się oni zdobyć na istotne wprost zmiany wszystkich innych swych zasad, tylko nie antyreligijnych.

A nie zszedł z tego stanowiska program zgorzelicki, mimo, że, jak i co do spraw gospodarczo-społecznych, nie brak i pod tym względem w obozie socjalistycznym głosów krytycznych. Boć coraz częściej spotykamy się z zjawiskiem, dawniej nieznanem, z pewnego rodzaju tęsknotą religijną wśród socjalistów ideowych. I pod tym względem następuje pewne otrzeźwienie, pewien nawrót, choć jeszcze tylko w jednostkach się objawiający. Tu i owdzie można słyszeć już wynurzenia żalu do socjalizmu z strony jego wyznawców, że zajmuje on wobec spraw religijnych oficjalnie stanowisko tak nieprzychylne. Bardzo wyraźnie uwydatnia się to w artykule Karola Friesa: „Socializm i Jezus“, umieszczonym w jednym z najnowszych numerów naukowego organu socjalistów niemieckich „Sozialistische Monatshefte“, gdzie m. i. spotykamy takie wywody: „Socjaliści popełniają ogromny błąd przez swą oziębłość wobec religji. Mieliby oni wszelki powód zbliżyć się do niej.. Precz z oziębłością wobec religji!“ Że ten zwrot nieoczekiwany ku religji nie jest tylko odosobnionym faktem, o tem świadczą i podobne głosy polskich socjalistów. Poseł Niedziałkowski pisze w 2 numerze „Trybuny“ z roku

1922 tak: „Wogóle nigdy nie byłem zdolny pojąć, jak mogą ludzie poważni, obdarzeni pretencją do wykształcenia, przeciwstawić sobie wzajemnie religijność i socjalizm, czy też — ściślej — religijność i marksizm”.

Coprawda, w wielkiej mierze płynie ta krytyka oficjalnego kursu socjalizmu w sprawach religijnych z pobudek taktycznych, z tego rozpoznania, że antyreligijna akcja socjalistów odstręcza od nich wielkie tłumy ludzi. Lecz spotykamy się i z enuncjacjami, których treść i forma wykluczają wszelką uboczną myśl i świadczą o ich bezwzględnej szczerości. Ta „religijność” socjalistyczna jest też jeszcze zupełnie swoista, daleko jej jeszcze do pozytywnego stanowiska wobec dogmatów chrześcijańskich i Kościoła, nie wychodzi przeważnie poza ramy deizmu, lub bardzo fantastycznego teizmu, ale wobec dotychczasowego stanu i to jest znamienne.

Istnieniu więc pewnych prądów religijnych w obozie socjalistycznym trudno zaprzeczyć. Lecz bardzo słabe są to jeszcze prądy, kiedy nie znalazły najmniejszego odbicia w programie zgorzelickim, usuwającym tak wiele dawnych przesądów.

W każdym razie znajduje się obecnie socjalizm na rozdrożu. Pierwsze oznaki próby wydostania się z bezdroży doktrynerskich fantazji uwydatniają się wyraźnie. Lecz nie należy przywiązywać do tego wielkich nadziei, a tem mniej spodziewać się bliskich rezultatów praktycznych. Z zbyt wielkim nateżeniem pracowali ideolodzy socjalistyczni nad tem, by przepoić proletarjat swemi dawnymi błędami, by móc stosownie do własnego rozeznania pociągnąć go za sobą do odwrotu. Przeobrażenie gruntowne socjalizmu, o ile by to wogóle miało kiedy miejsce, jest możliwe dopiero na drodze dłużej, stopniowej ewolucji.

Jak zorganizowałem młodzież wiejską?

Z doświadczeń proboszcza.

(Przedruk z „Miesięcznika Katechetycznego i Wychowawczego,” umieszczony na życzenie, wyrażone z grona czytelników, za zezwoleniem redakcji tegoż pisma.)

Kto się styka z młodzieżą naszą na wsi, ten doskonale wie, jaką ona jest. Chłopak od lat 14 już chce uchodzić za dorosłego, pali kradzione papierosy, szczyci się swą siłą fizyczną, na wszelki sposób naśladuje starszych w dobrem i złem: w domu już potrafi rządzić i swą wolę narzucać słabszym, w kościele z zasady klęka tylko na jedno kolano i żegna

się jednym palcem. Gdy trochę podrośnie, szuka zabaw po nocach: lzy matki, przekleństwa ojca — to groch na ścianę. Przeważnie zostawiony jest sam sobie bez żadnego kierownictwa; jedynymi wychowawcami są jego starsi koledzy: dobrem jest tylko to, co oni pochwalą, złem zawsze jest to, co oni zganią albo wyśmieją. Gdy otoczenie chłopca jest moralnie niezepsute, jeszcze połowa biedy; gdy jest zepsute, zgnilizna zaraża młodego chłopaka, który wszelkim wpływom ulega. Dodać do tego należy bałwochwalczy kult dla pieniądza, prawie zawsze wpajany przez rodziców, z zaniedbaniem kultu ducha i tego wszystkiego, co pociąga za sobą jakąkolwiek ofiarę.

Ten obraz wiejskiej młodzieży męskiej stał mi przed oczyma, gdy przychodziłem do wsi, jako młody proboszcz. Znałem wady tej młodzieży, jej wybryki i dzikość, ale znałem również i dobre jej strony, prostotę charakteru, siłę żywiołową, którą należy wyzyskać i pokierować nią dla jej własnego dobra. Przytem miałem dużo zapału i miłości naszej polskiej strzechy. Pierwsza myśl, jaka powstała i długo kiełkowała w mej głowie, była: zorganizować młodzież; można ją wtedy czegoś nauczyć i wyrobić z niej dzielnych ludzi. Kto chce sam coś zrobić, musi wpieryw przypatrzeć się, co inni zrobili na tem polu i jak im się powiodło. Przewertowałem książkę: „Jak pracować w Towarzystwach młodzieży“ ks. St. Grzędy, przejrzałem kilka ustaw dla młodzieży, rozpytywałem tych, którzy już mieli kółka młodzieży założone i z tem wszystkim doszedłem do wniosku, że młodzież wiejską ująć w karby organizacji nie jest rzeczą łatwą, a nawet przy wpływie, jaki ma ksiądz, gdy uda się pozyskać większą ilość członków, to po ustaniu pierwszego zapału będzie to szło kulawo i przy braku wewnętrznej spoiwości rozleci się niedługo. Wogóle gotowy program chcieć odrazu wypełnić jest rzeczą na dłuższy dystans bezużyteczną. Odrazu na wstępie staje najważniejsza przeszkoda: brak ludzi-pomocników.

Zacząłem przeto od tego, aby wyrobić sobie pewnych pomocników. Wiedziałem o tem skądinąd, że nie za tym młodzież pójdzie, kto — powiedzmy — ma najwięcej rozumu, ale za tym, kto jej potrafi zaimponować w sposób właściwy. Rozumowanie wtedy proste: jeżeli uda mi się takiego prowodyra zyskać dla mojej sprawy, raczej nie mojej, tylko ich własnej sprawy oświaty, jeżeli uda mi się, że taki będzie z głębokim przekonaniem przeprowadzał to, co mu się podsunie dobrego, wtedy mam w rękę wszystkich. A znaleźć go nie jest trudno: zdarzył się wypadek pobicia, potem gniewy, potem zgoda; dopytuję się, jak to było, i mimochodem rzucam pytanie: „A któż ich pogodził?“ — Józiek z Jawora. Zapamiętałem so-

bie Józka z Jawora. We wsi granie i tańce. Wypytuje chłopaków, kto się zajmował urządzeniem. Znow wyplynał Józiek z Jawora. A więc za nim młodzież moja pójdzie. W ten sam sposób znalazłem jeszcze drugiego: Janka Opalę, który miał mir u wszystkich i którego słuchano. Zbliżenie się do nich, bliższa znajomość, parę drobnych pamiątek, jakie im dałem od siebie, „bo są zuchy, jakich mało“ otworzyło mi drogę do ich przekonania zupełnie. Odtąd zaczyna się moja planowa praca: z Józka z Jawora i z Janka Opali wyrobić sobie pomocników w organizowaniu młodzieży.

Razu jednego po krótkiej pogawędce na gościńcu mówię im wprost: „Wiecie chłopcy — od jutra przychodźcie do mnie o godzinie 7-mej wieczorem, będę was uczył, dowiecie się wielu rzeczy“. Jakby ich na sto koni wsadził, tacy byli uradowani. Na drugi dzień jeszcze do 7-mej było daleko. Chłopaki moje już są. Nauka zaczęła się pogadanką o tem, że nie dość dla człowieka, gdy się naje i wyśpi, ale potrzebuje on jeszcze pokarmu duchowego, bo tego laknie jego nieśmiertelny duch. Pokazałem im portrety znakomitych ludzi. „O tych ludziach, czem zasłynęli, będziemy mówić. Już dawno pomarli, a że nie tylko jedli i spali, tylko dużo zrobili dobrego, pamięć ich przetrwała aż do nas. Słuchajcież pilnie, może który z was będzie chciał być do nich podobny“. Tem się zakończył pierwszy wieczór mojej nauki. Czulem, że chcieli siedzieć dłużej, coś więcej usłyszeć, ale umyślnie kazałem iść do domu i w duszy rozważyć sobie wszystko, a głównie, czy chcą w życiu coś dobrego zrobić. Drugi i trzeci wieczór nauki z Józkiem i Jankiem upłynął na tem, że im opowiadałem życiorysy sławnych Polaków, wszędzie podkreślając to, że żyli oni duchem, że ducha kształcili pragnieniem dobra, ofiarą dla innych, zaparciem się siebie. Widziałem, jak ich twarze mieniły się, jak oddech zapierał w piersi, jak oczy im płonęły. Nadchodziła niedziela. Chodziło mi o to, aby nietaktem chłopców nie popsuć sobie sprawy. Mówię im w sobotę tak: „Jakże wam się zdaje ta wieczorowa nauka? Może się sprzykrzyła?“ „Ach, niech Bóg broni! Godzinami byśmy słuchali“ — była odpowiedź. „Jeżeli tak — mówię do nich — to, widzicie, trzeba to wszystko rozważyć, jakimi wy chcecie być: czy takimi, co to po nocach się wałęsają, czy ludźmi czynu, którzy koniecznie chcą w życiu coś dobrego zrobić? I trzeba sobie dobrać podobnych, którzyby tak samo myśleli, jak wy, i mieli takie same pragnienia, jak my: chyba tacy znajdą się na wsi? Tylko sami musicie sobie dobierać, sami od siebie, nie odemnie, bo inaczej nicbyście nie zrobili“. I z tem ich puściłem. Chodziło właśnie o to, aby innych chłopaków angażowali dla idei, ale aby to robili od siebie: jako mający wpływ, zro-

bią daleko więcej, niż jakiegokolwiek morały i powaga księdza. To nie zawiodło.

Po niesporach w niedzielę widzę całą gromadę chłopaków, a między nimi rej wodzą Józiek z Jawora i Janek Opala. Ciekawy byłem, o czym rozprawiają, ale zwyciężyłem swoją ciekawość i niby obojętnie poszedłem do mieszkania. Niedługo przychodzi Józiek i oświadcza, że jeszcze kilku chce chodzić na naukę wieczorną. Pierwsza myśl moja była: skupić koło siebie jaknajwięcej. Ale potem co? Sam wszystkiemu nie podołam, nauka taka może trwać pół roku, potem się rozejdą, albo trzeba samemu wszystko utrzymywać, a chodziło mi o to, aby osoba księdza stała na uboczu, młodzież zaś sama niech się kształci, mając tylko pomoc i dyrektywę.

„Tak będzie źle, — mówię do Józka — aby wszyscy u mnie się uczyli. Ja tylko was dwu wziąłem, bo uważałem, że potraficie zebrać koło siebie najlepszych zuchów ze wsi i zaczniemy naukę i robotę wspólnie. Do takiego kółka będziecie przyjmować sami od siebie i tylko tych, którzy naprawdę będą chcieli dużo dobrego zrobić w życiu: jednym słowem, zuchów gotowych do wszystkiego. Czy rozumiecie mnie?“

— Rozumiem, — odparł Józiek i z tem odszedł. Pochlebiali mu to, że oddawałem mu w ręce sprawy przyszłego kółka. Przyjął kilku zaledwie takich, których sam uważał za najodpowiedniejszych.

Już jest niewielkie kółko, ale od czego mają zacząć, żeby to szło sprawnie, mocno i nie rozleciało się przy pierwszym niepowodzeniu? Miałem w rękę gotowy statut, ale chciałem, aby jego wymagania były raczej wywołane koniecznością i szły z dołu, niż miały być narzucone z góry. Tego nie znosi niewyrobiona młodzież wiejska. Pierwsze ich pytanie, na które trzeba było zaraz dać im odpowiedź, było: na co to wszystko? Odpowiadał im Józiek, aby wyrabiać zuchów i dzielnych ludzi. To rozumieli wszyscy. W ustawie zaś drukowanej to samo wyrażone było obszerniej: „Zadaniem Towarzystwa jest łączenie młodzieży wiejskiej, aby ją przez utwierdzenie w wierze, przez wpajanie miłości bliźniego i przez wyrabianie charakterów, uchronić przed zepsuciem“. Drugie ich pytanie było: kto to urządza? Odpowiedź jasna, że Józiek z Jawora. Więc nielada zaszczyt dla młokosów, aby do tego kółka należeć, tembardziej, że sami przybrali sobie nazwę „Zuchów wiejskich“.

Józiek z Jawora i Janek Opala coraz więcej do mnie mieli interesów i zaufania: dziś zbierzemy się w domu Wojciecha Kowala, co im opowiedzieć? Wszystkie „Zuchy wiejskie“ chcą

razem iść na odpust, jak to urządzić? — i wiele innych pytań, na które żądali natychmiastowej odpowiedzi.

Trzeba było zacząć systematyczną pracę. Serce mi ro-
sło z radości, że tak się dobrze rozpoczyna. Wiedziałem do-
brze o tem, że wszelka praca w Towarzystwach zależy od
dwu warunków: od dobrego materiału ludzkiego i od fundu-
szów. Jeżeli brak jednego, zawsze będzie kiepsko. Ale dobrać
sobie na wsi ludzi do roboty społecznej, to rzecz niezmiernie
trudna i niepewna. Wezwałem na naradę moich przewodników,
aby mi wskazali najzdolniejszych chłopaków. Ale młodzież nie
lubi, aby jej narzucano władzę i zarząd, najlepiej niech sami
wybiorą, a już jest rzeczą agitacji, aby ci zostali wybrani,
którzy na to zasługują. Na wybory byłem zaproszony, ser-
decznie przemówiłem do „Zuchów“ i zarządziłem wybory
przez aklamację, co przyszło łatwo, bo kółko było niewielkie.
Prezesem został Józiek z Jawora, wice-prezesem Janek Opa-
ła, oprócz tych wybrano sekretarza i skarbnika. Z doświadczenia
wiedziałem o tem, że gdy przemówię do nich, nawołują-
jąc do składek na rzecz Towarzystwa, to zaraz powstanie po-
dejrzenie, czy to wszystko nie jest czasem obliczone na wy-
ciąganie od nich pieniędzy. Więc choć fundusz w Towarzyst-
wie jest potrzebny, ale niech sami to zobaczą i niech sami
składki zarządzą, gdy będą mieli różne wspólne wydatki, tak
jak robią składkę na muzykę we wsi, lub na piwo w karczmie.

Oświadczyłem im tylko, że Towarzystwo „Zuchów“ ma
pewne prawa i przywileje i każdy należący do Towarzystwa
nie jest już takim sobie parobkiem we wsi, ale czemś, co jest
siłą: za nim ujmą się towarzysze, wszyscy wystąpią razem,
gdzie będzie potrzeba; wszyscy mają wolny wstęp do probo-
szcza jako do swego opiekuna, mają pierwszeństwo w koś-
ciele i na procesjach, mają wspólne zabawy i zebrania. Naj-
bliższe zebranie będzie w przyszłą niedzielę na plebanji. Cho-
dziło o to, abym mógł do młodzieży się zbliżyć, ośmielić ją do
siebie; chodziło o to, aby na pierwszy plan wysunąć nie istot-
ne zadanie Towarzystwa, ale to, co najwięcej młodzież po-
ciąga. Musiałem sam to obmyśleć i z nimi obgadać; każdy
z nas wie, że młodzież lubi zabawę, młodzież wiejska lubi ją
namietnie i za to potępiać jej nie można, ale dać jej trzeba od-
powiednią rozrywkę. Nadarzała mi się dobra ku temu okazja,
bo siostra jednego z moich zuchów wychodziła za mąż i ślub
miał być niedługo, Towarzystwo „Zuchów“ miało brać w tem
pierwszy raz udział jako Towarzystwo i zmanifestować wo-
bec reszty chłopaków, czem jest i czy warto doń się zapisać.
O tem mieliśmy mówić na pierwszym zebraniu; pierwszy wy-
stęp in corpore miał otworzyć kredyt wobec całej parafji,
a głównie miał rozbudzić pragnienie w dorastających chłopa-

kach, aby zapisali się do „Zuchów“, bo gdybyśmy zaczęli od rzeczy bardzo poważnych i od praktyk pobożnych, wiem dobrze, iż starsi chwaliliby to bardzo, a młodzież usunęłaby się chyłkiem. Zebranie Towarzystwa było w niedzielę, a w przyszłą środę miał być ślub, o którym mowa. Ze wsi panny młodej do kościoła było 5 km. bitemo gościńca. „Zuchów“ zapisanych na liście było 20. Chodziło o urządzenie wspaniałego orszaku i banderji na koniach. Każdy z „Zuchów“ obiecał wyprosić sobie od ojca na parę godzin konia, ja zresztą przyrzekłem im swoją interwencję, a młody panicz ze dworu miał ich przed tem nauczyć wojskowego szyku na koniach. Urządzenie reszty oddałem im samym w ręce. Można sobie wyobrazić, jaki obudził się zapal: wystąpić publicznie w ordynku wojskowym i to na koniach i to na weselu we własnej wsi, wobec własnych rodaków i na oczach wszystkich dziewcząt! Pomędzy „Zuchami“ aż się zagotowało. Nie wiadomo, skąd znalazły się siodła, konie ustrojone w kwiaty, same „Zuchy“ ubrane mniej więcej jednakowo w sukmanki z kwiatami u czapek. Jechali przed panną młodą, a na czele panicz ze dworu w kontuszu z żółtymi wyłogami. Tumany kurzu z pod kopyt końskich okrywały pannę młodą, brudziły jej welon i twarz, ale nic — była niezmiernie rada z orszaku, bo takiego nikt we wsi nie pamiętał i tylko powtarzała w kółko: „Jak to dobrze, że mój brat zapisał się do „Zuchów“! Jak to dobrze! — I śmiały się jej oczy i łzami radości zachodziły. A druhnny potakiwały, bo i one miały braci, ale nie należących do T-wa. Z pewnością od dzisiaj suszyć im będą głowę, aby i oni zapisali się do „Zuchów“. Przed kościołem wojskowa komenda i defilada, potem szpaler równy z koni, między którymi przechodzą pary do kościoła. Po ślubie w taki sam sposób powrót do domu, tylko wolnego stępa ze śpiewem. Efekt obliczony na młodych chłopaków zupełnie się udał, bo tego samego dnia jeszcze się zgłosili, aby ich zapisać do T-wa. Józiek odpowiedział, że przyjmowania nie robi się na kolanie, że muszą się wszyscy zastanowić, czy można przyjąć tego, który się zgłasza. Trzeba było to wrażenie, jakie uczynił pierwszy występ „Zuchów“, jeszcze spotęgować w oczach młodzieży.

Znów zebranie i radzenie nad urządzeniem wycieczki. Młodzież wiejska, spędzając większą część życia w polu i lesie, wycieczek do lasu nie lubi, chyba, że tam się spodziewa zabawy; więc trzeba obmyśleć inną wycieczkę; do dużego miasta. Obliczono kosztą, znalazły się pieniądze, złożono na ręce skarbnika. Sam pojechałem z nimi, aby im ułatwić zobaczenie wielu rzeczy i zabezpieczyć wygodny nocleg. W drodze zbliżyliśmy się do siebie bardzo. Jeżeli prawdą jest, że młodzież wiejska jest nieufna i patrzy długo podejrzli-

wie, zanim się zbliży — to również jest prawdą, że gdy pokocha kogoś, to już bez zastrzeżeń. Tak było z moimi „Zuchami“. W mieście interesowali się wszystkim: tramwajami elektrycznymi, telefonami, wystawami w oknach, ruchem na ulicach. Pokazywałem im urządzenie drukarni, fabrykę papieru, elektrownię. Cała powrotna droga zeszła na przypomnieniu sobie wrażeń, na dopytywaniu się o różne drobne szczegóły; w rozmowie bardzo wyraźnie im podkreśliłem, że widzieli to wszystko tylko dzięki temu, iż należą do Towarzystwa „Zuchów“. Gdy to powtórzą swym kolegom, tamci napewno zapragną należeć również do Towarzystwa. Takie rzeczy nie zawodzą nigdy.

W niedzielę znów zebranie. Ogłoszono przedtem, że wszyscy młodzieńcy, jeżeli ukończyli już lat 14, mogą zapisać się do Towarzystwa. Zgłosiło się odrazu 30. Prezes stawiał trudne warunki: bezwarunkowe posłuszeństwo, regularne uczęszczanie na zebrania, drobne składki na cele Towarzystwa. Na wszystko się zgodzili, pomimo tego „wątpliwych“ nie przyjął odrazu, kazał im zaczekać miesiąc, aż się przekonają, czy będą chcieli słuchać. Towarzystwo w opinii chłopców stanęło jako zrzeczenie godne pożądaniam.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Ks. EK.

Kapitał i praca.

Z sposobu powstawania przedmiotów, których używamy do własnego pożytku, widzimy, że potrzeba do wytworzenia ich trzech rzeczy, materiału, narzędzi i pracy. Bez materiału i narzędzi jest człowiek, choćby najpracowitszy, zupełnie bezradny; przyszłoby mu marnie zginąć, gdyby ich nie było. W dawnych czasach to było z wytwarzaniem przedmiotów potrzebnych człowiekowi zwykle tak, że ktoś biegły w ich wyrabianiu kupował sobie potrzebny do tego materiał, czyli, jak to obecnie mówią, surowiec, oraz odpowiednie narzędzia i sam własną pracą wykonywał z surowca za pomocą narzędzi towary, czy to ma zamówienie, czy to na zbyt. Tego rodzaju wytwórca miał co prawda nieraz pomocników, którzy mu pomagali pracą swą i którym on za tę pracę płacił, lecz taki pomocnik zazwyczaj tylko kilka lat wysługiwał się mu, poczem sam kupował sobie narzędzia i surowiec i na własny już rachunek wyrabiał towary. Ten sposób wytwarzania nazywa się wytwórczością rzemieślniczą. Najgłówniejszą jej cechą jest to, że w niej skupiają się surowiec, narzędzia i praca w jednym ręku. W nowszych czasach dzieje się zupełnie inaczej. Wprawdzie nie zniknęła jeszcze wytwórczość rzemieślnicza, lecz posiada ona już tylko małe znaczenie.

Teraz powstaje olbrzymia większość towarów w przedsiębiorstwach, w których co do surowca, narzędzi i pracy niema tego dawnego połączenia w jednej osobie jako ich właścicielu. Dziś już surowiec i narzędzia są oddzielone od pracy. Ludzkość bowiem naszych czasów potrzebuje towarów w tak wielkiej liczbie i tak przemysłnie wytworzonych, że na wyrabianie ich nie starczą warsztaty rzemieślnicze, choćby one były niezmiernie liczne. Towary, które mają nas zadowolić, wymagają do powstania swego maszyn kosztownych, urządzeń rozległych i wielkich mas surowca, czego nabyć zwykły rzemieślnik nie może. I dlatego doszło siłą rzeczy do tego, że surowiec i narzędzia t. j. fabryki z wszystkimi ich maszynami i urządzeniami nabywają ludzie o wielkich zasobach pieniężnych, którzy nieraz, o ile sami nie mają ich w wystarczającej wysokości, łączą się z innymi jeszcze w spółkach i t. zw. towa-

rzystwach akcyjnych i dają najemnym pracownikom do ręki ten surowiec i te narzędzia celem wyrobienia odpowiednich towarów. Wytwórczość więc obecnych czasów polega na tem, że jedni dają surowiec i narzędzia a drudzy pracę. Surowiec i narzędzia względnie pieniądze na zakup ich otrzymały zaś jako dobra służące do wytwarzania nowych dóbr jedną wspólną nazwę: kapitał. I tak to można mówić, że nowożytna gospodarka społeczna opiera się na dwóch rzeczach od siebie oddzielonych, kapitale i pracy. Wytworzyły się zaś z tego powodu 2 odrębne klasy ludzi, tych, co mają i dają kapitał, i tych, co dają tylko swą pracę. Pierwszych nazwał powszechny zwyczaj kapitalistami, drudzy noszą starą nazwę robotników albo też nowoczesną proletariuszy, cała ich klasa otrzymała ogólne miano: proletariąt. Cały ten system, który podzielił wytwórców towarów na kapitalistów i robotników najemnych czyli proletariuszy, nazwano systemem kapitalistycznym.

Wyrazów „kapitał” i „praca” używa się bardzo często w niewłaściwym ich znaczeniu; bo jak się to nieraz dzieje, przenosi się nazwę rzeczy na osoby. Stąd to oznacza się mianem „kapitał” także tych, co go posiadają, czyli kapitalistów, a słowem „praca”, takich, co ją jako najemnicy wykonują, czyli robotników albo, jak kto woli, proletariuszy. I zwykle też, gdy się w codziennych naszych stosunkach mówi, czyta lub słyszy o kapitale i pracy — a z wyrazami temi spotykamy się co chwilę — rozchodzi się nie o rzecz, lecz o osoby względnie klasy, do których te osoby należą, o kapitalistów i robotników najemnych.

Poznawszy w ten sposób istotę nowożytnej gospodarki, musimy się spytać, jaki właściwie winien być stosunek między kapitałem a pracą, temi 2 potęgami, które są teraz rozdzielone, a których współdziałanie wytwarza tę niezliczoną ilość dóbr, potrzebnych do zaspokojenia ludzkich potrzeb. Na to pytanie da nam najlepszą odpowiedź historia, która już wykazała aż nadto wyraźnie błędy w układaniu ich wzajemnego stosunku, błędy po stronie kapitału i błędy po stronie pracy. W obu obozach nagrzeszono pod tym względem bardzo, co miało nadzwyczaj ujemne skutki dla całego ludzkiego społeczeństwa.

Głównym błędem kapitału było to, że widział on w pracy tylko narzędzie, które ma mu pomóc w wytwarzaniu nowych dóbr i przez to wzmocnić jego siłę i potęgę. I tak jak nad narzędziem, maszyną, młotem itd panował, w ten sam sposób chciał panować nad pracą. Miała mu być ona zupełnie do usług, zależna całkowicie od jego woli. Człowiek więc, istota żywa — o duszy nieśmiertelnej, obdarzona rozumem i wolną wolą, był na równi stawiany z maszyną martwą, z przedmiotem bezwładnym, który przecież jest tylko wytworem rąk jego. I dlatego obchodził się kapitał z robotnikiem najemnym jak z maszyną, co do której tylko tę troskę się ma, by dobrze szła i za prędko się nie zużyła, by więc przyniosła jak największe zyski; gdy zaś się ona zepsuje bez możności naprawy, to rzuca się ją do starego żelaza, bez względu na korzyści, które

ona przyniosła. Podobnie było z robotnikiem. Kapitałście chodziło tylko o to, by ten robotnik, którego on zatrudniał w swem przedsiębiorstwie, pracował jak najwydajniej i możliwie długo; wydawał tylko tyle na niego, ile było potrzeba na utrzymanie go przy siłach, koniecznych do wydajnej pracy, o inne jego potrzeby wcale się nie troszczył, ani nie pytał o nie. Robotnik miał tylko wobec niego obowiązki, żadnych praw, zupełnie tak samo jak maszyna. Gdy się zużył w pracy ciężkiej, gdy sferał swe siły na usługach pracodawcy swego, bywał odstawiany jak przedmiot bezużyteczny.

Przyczyny tego niegodnego i haniebnego traktowania robotnika-najemnika przez przedsiębiorców należy szukać w tem, że pracę uważano jako towar, który się kupuje w ten sam sposób jak przedmioty, wystawione na sprzedaż. Towar starym się kupić jak najtaniej, więc i pracę człowieka starano się kupić za możliwie niską cenę, bez względu na tego, który tę pracę daje. Czy ten robotnik, którego pracę kupiono tanio, zdoła się z zapłaty swej w sposób godny ludzkiej istoty utrzymać, o to się nie pytano, byleby mógł on wykonać powierzone mu roboty. Zapłatę za pracę ustalono według podaży i popytu, to jest, zależnie od tego, ile jej ofiarowano i ile jej potrzebowano; tak samo reguluje się cenę n. p. za mąkę, stosownie do tego, ile jej jest i ile jej potrzeba.

Nic więc dziwnego, że przy takim postępowaniu kapitału wobec pracy jeden z wielkich myślicieli angielskich powiedział, że kapitalizm to kanibalizm, który to wyraz obcy oznacza tyle co ludożerstwo. Wielki zaś biskup moguncki Ketteler nie wahał się napiętnować wyrazem „morderstwo” tego rodzaju wyzyskiwanie pracy ludzkiej.

Byłoby atoli niesprawiedliwością twierdzenie, że wszyscy kapitałści bez wyjątku pojmowali tak swój stosunek do robotnika. Było wielu takich, którzy nie zapominali o jego godności człowieczej. Lecz ogólny prąd wśród nich szedł w kierunku uważania robotnika i jego pracy za narzędzie i towar. Były to zresztą czasy zaniku chrześcijańskich zasad. Z drugiej strony też nie można o tem zapominać, że obecnie wyżej nakreślone stosunki się znacznie naprawiły. Już w najnowszych czasach nie uważa się pracy jako towaru, już bierze się w wielkiej mierze wzgląd na godność ludzką robotnika. Ale jest jeszcze daleko do stosunków właściwych. Jeszcze wciąż usiłuje mieć kapitał nienależytą przewagę nad pracą, pragnie zatrzymać wobec niej uprzywilejowane stanowisko, chce ją trzymać w zupełnej od siebie zależności.

Ma ona być mu zupełnie podporządkowaną.

Taki stosunek kapitału do pracy musiał się odbić źle na naszym życiu gospodarczym. W sercach robotniczych gromadziło się wiele słusznego rozgoryczenia przeciw ich chlebobawcom niesumiennym; to rozgoryczenie poczęło się objawiać w formach niewłaściwych, powstawały stąd zamęty, zaburzenia, rozruchy, przewroty społeczne.

Między kapitałem a pracą wytworzył się wielki przedział.

A powiększyły go i rozszerzyły jeszcze błędne nauki o ich wzajemnym stosunku, wytworzone przez tych, którzy podali się za przyjacieli i obrońców stanu robotniczego.

Takie są to zaś nauki: „Zgniść i zniszczyć trzeba kapitał. Boć powstał on tylko z krzywdy robotniczej; przecież towar nie jest niczem innym jak ucieleśnioną pracą. Kapitał i praca to dwaj wrogowie, między którymi nigdy nie może być pokoju. Więc walczyć musi praca z kapitałem, klasa robotnicza z klasą kapitalistów, i prędzej nie wolno jej spocząć, aż zdruzgoce swego wroga. Narzędzia wytwórczości muszą przejść w ręce pracy; stąd trzeba znieść własność prywatną wszelkich narzędzi wytwórczych, fabryk, ziemi, maszyn itd. Własność prywatna to kradzież; może istnieć tylko własność ogólna“.

Te zasady wpaja się od kilkudziesięciu już lat w umysły robotnicze. Nie dziw więc, że nowsze czasy są tak niespokojne i burzliwe, przez co ludzkość tyle nacierpieć się musiała i jeszcze cierpi.

W ostatnich latach mieli zwolennicy tych nauk sposobność i możność w kilku państwach przeprowadzić swe zamysły. Lecz jednak nie dokonali tego. Boć coraz więcej poczęły się im ujawniać te szkody, jakie ich nauki wyrządziły społeczeństwu ludzkiemu. Stąd zabrakło im odwagi do wprowadzenia ich w życie.

Jedni tylko zdobyli się na wykonanie planu zniszczenia kapitału, bolszewicy. I wierni zasadom głoszonym przez socjalistów, gdyż ich są to nauki, znieśli w Rosji własność prywatną, zabrali ziemię, fabryki, domy, warsztaty, nawet znaczniejsze sumy pieniędzy ich właścicielom; wszystko to stało się własnością państwa. Robotnicy wzięli w swe ręce kierownictwo fabryk i wszelkich innych środków wytwórczych. Kapitalistów porozpędzano, pozabijano, powięziono.

A skutek był ten, że życie gospodarcze w Rosji zamarło; nędra straszna i nieład najokropniejszy rozpostarły się tam. Wszystkie warstwy, a więc i robotnicze, zaznały niedoli do syta. I patrzmy teraz na to, jak bolszewicy odbudowują z powrotem kapitał, który chcieli zniszczyć. Ich przywódca Lenin przyznał się otwarcie: „Ponieśliśmy na froncie gospodarczym klęskę, wielką klęskę i musimy się wczas zabrać do przebudowy naszego dotychczasowego systemu.“ I zabrał się wraz z swymi towarzyszami do ratowania tych resztek, które jeszcze z nieszczęsnej Rosji, tak udrczonej ich gospodarką, pozostały. A ratunek odbywa się w ten sposób, że władze bolszewickie kasują większą część swych zarządzeń i wprowadzają powoli dawne stosunki. Przywracają już stopniowo prywatną własność, oddawają fabryki ich dawniejszym właścicielom, znoszą wspólnotę roli, przyrzekają już nie konfiskować kapitałów pieniężnych itd.

A co najważniejsza, korzą się przed kapitałem, któremu wypowiedzieli walkę na śmierć i życie, bo proszą zagranicznych bankierów i przemysłowców, by przyszli ratować Rosję z tego strasz nego upadku, w który zaślepieni ją wtrącili.

Dwie więc nauki społeczne podaje nam historia z doświadczeniami swemi.

Pierwsza nauka mówi nam, że zły jest taki stosunek między kapitałem a pracą, w którym kapitał pracę zupełnie ujarzmić usiłuje i nie przyznaje jej żadnych praw. Praca ludzka nie może uchodzić za towar, podlegający ogólnym prawom kupna i sprzedaży, bo jest ona niejako rzeczą świętą, jako ściśle nieodłączna od żywej istoty, człowieka; a przecież rzeczami świętymi nikt nie handluje. To też mówi Leon XIII. w encyklice „Rerum Novarum“: „Hańbą... i nieludzkością jest nadużywać ludzi, stawiać na równi z rzeczami zyskowymi i oceniać według wartości, jaką przedstawiają mięśnie i ich wytrzymałość.“

Lecz druga nauka świadczy, że tak samo szkodliwym jest zamiar zniszczenia i usunięcia kapitału i przelania wszystkich jego praw na pracę. Bez kapitału jest życie gospodarcze niemożliwe, bo własność jest ugruntowana w istocie natury ludzkiej. Tę prawdę streszczają najlepiej te słowa „Rerum Novarum“: „Ta teoria (o konieczności zniesienia własności prywatnej) szkodzi tym samym, których trzeba ratować, sprzeciwia się naturalnym prawom każdego człowieka, wykrzywia powołanie państwa i godzi w spokój i bezpieczeństwo publiczne.“ Walka klasowa, mająca doprowadzić w ostatecznym wyniku do zdruzgotania kapitału i przejęcia narzędzi wytwórczości na własność ogółu, jest i niedorzecznością i straszną krzywdą dla wszystkich.

Z tych 2 nauk my trzecią sobie wysnujemy.

Nie może się obyć kapitał bez pracy, ani praca bez kapitału. Wytwórczość nowoczesna polega na współdziałaniu jednego i drugiego. Robotnik to współpracownik kapitalisty, pierwszy daje swą pracę, drugi swój kapitał. Stąd są oni na siebie zupełnie wskazani. Skutkiem tego winien kapitalista widzieć w robotniku najemnym swego pomocnika, a nie poddanego, robotnik zaś w kapitaliście tego, który swem majątkiem umożliwia korzystne użytkowanie jego jedyne bogactwa, pracy, a nie krzywdziciela swego. Jak majściwszy i najzgodniejszy winien więc być wzajemny stosunek kapitału i pracy. Boć są to niejako 2 filary nowoczesnego życia gospodarczego. Gdy jeden się zawali, i drugi musi lec w gruzach.

Tę współpracę kapitału z pracą głosi chrześcijańska nauka społeczna.

Z współpracownictwa kapitału i pracy wynika, że ani jednemu ani drugiej nie przysługują żadne przywileje.

Współpraca rodzi równe prawa, ale i równe obowiązki. Wzajemna praca winna przynosić wzajemne korzyści.

Z tego atoli nie można wnioskować, jakoby robotnik miał stać się w przedsiębiorstwie panem zupełnym i na równi z pracodawcą rozkazywać. Pewne podporządkowanie pracobiorców pracodawcom jest niezbędne, gdyż inaczej wkradłoby się straszne rozprzeżenie i wszystkoby się rozleciało.

Stosunek robotnika do przedsiębiorcy winien być podobny, jaki istnieje między synami a ojcem. Ojciec i synowie pracują wspólnie i wzajemnie sobie pomagają; korzyści, które ojciec ma z tej pracy, przypadają w pewnej mierze i synom. Lecz synowie stosują się do wskazówek ojca i pracują według jego rozkazu i woli.

Obecnie jest jeszcze daleko do takiego ułożenia stosunków kapitału do pracy. Do tego trzeba jeszcze różnych ustaw, któreby robotnika wywyższyły w rzeczywistości do godności współpracownika z jego pracodawcą przez zapewnienie mu wynagrodzenia za pracę, odpowiadającego korzyściom, jakie ona przynosi, i gdzie to jest możliwe, udzielenie mu ograniczonego wpływu na kierownictwo przedsiębiorstw, z drugiej zaś strony musi robotnik pozbyć się wielu uprzedzeń i przesądów, które mu do kapitału wpojono. A stać się to winno, bo jak mówi Rerum Novarum: „Natura każe, aby w społeczeństwie obie warstwy zgodnie przystawały do siebie i równoważyły się nawzajem.“

Z. O.

W CICHE WIECZORY.

(Pogadanka o czytaniu książek).

Jak mało współczesna młodzież zna ciche dobre wieczory, samotne godziny, w których zdala od zgiełku świata przestaje sama z sobą, ażeby wejrzeć w głąb siebie, ażeby w towarzystwie dobrej książki zasilić duszę i umysł do nowej pracy!

Świat wabi do siebie, woła i przyciąga różnaitością rozrywek i zabawy, wabi ludzającym blaskiem rozkoszy. Człowiek, znudzony codzienną pracą, twardą walką o byt, idzie za głosem zwodniczym świata, szuka wytchnienia wśród zgiełku ulicy, muzyki kawiarni, przy dźwiękach muzyki tanecznej. Szuka odpoczynku, zapomnienia, ukojenia.

Miasto tego jednakże znajduje tylko chwilowe zagłuszenie. Rozgwar światowy tylko na chwilę przytłumia wołania lepszej części człowieka, wołanie o dobro, o piękno, o prawdę. Głęboko na dnie duszy poszczególnego człowieka tkwi to dążenie i tylko pewnego wysiłku woli potrzeba, ażeby głos ten uczynić silnym, ażeby dusza zapanowała nad ciałem.

Długie wieczory zimowe, chwile samotnie spędzone, wyście stworzone nato, ażeby człowiek raz po raz otrząsnął się z pyłu ulicznego, wstąpił w cichą świątynię nowego ducha, wejrzał w głąb własnej duszy. Lecz na to sił często nie starczy, lecz wola wśród młodego pokolenia nieraz tak mało wyrobiona, że niezdolna do większego wysiłku.

Ciche godziny, możecie się stać błogosławieństwem człowieka, szkołą hartowania woli, kształcenia charakteru, możecie się stać dźwignią, źródłem, z którego w chwilach zwątpienia i rozterki będzie człowiek czerpał siły żywotne do walki o prawdziwe dobro.

Jak chętnie w chwilach wolnych, w godzinach wieczornych, bierze się tego cichego przyjaciela, książkę do ręki! W inny świat, inne środowisko przenosimy się odrazu. Przed nami rozsnuwa się czarowny świat bajek; w najszybsze tajniki duszy ludzkiej, w nieprzeczuwane dotąd głębie ducha człowieczego wprowadza nas autor; przed nami toczy się zacięta walka o ideały; przesuwa się bohaterskie postacie wielkich ludzi. Książka, to ten dobry przyjaciel, który do serca biednego wprowadza często ciszę i spokój, książka często, to ten koiciel, który rozpetane nawałnicę myśli i zwątpień uśmierza i ucisza, książka dobra, to ten wierny druż, który jasno i bezwzględnie wskazuje drogę do celu, odróżnia dobro od zła.

Ciche wieczory, możecie się stać błogosławieństwem człowieka; lecz możecie się stać także jego przekleństwem, jego nieszczęściem!

Wielkie są korzyści z czytania dobrych książek, jednakże stokroć większe są szkody, płynące z czytania złych książek. Wolno, lecz stale płynąca trucizna ze złych książek zatruwa młody organizm duchowy czytelnika, bruka jego wyobrażenia, podminowuje dobre zasady, wprowadza często czytelnika w zupełne zwątpienie, budzi uśpione zmysły, często zupełnie przekształca człowieka. Zła książka odbiera często najcenniejsze skarby człowieka, zabiera mu wiarę, czystość myśli i dążeń. Jak złodziej powoli wykrada jedno dobro za drugim. Zdarzają się nawet wypadki, że zła książka zaprowadziła już czytelnika przed kraty sądowe, popchnęła do zbrodni.

Każdy myślący człowiek z biegiem czasu tworzy sobie swój własny światopogląd, pewne zasady, według których stara się w życiu postępować. Na utworzenie światopoglądu z zasad człowieka składa się dużo czynników: religia, wychowanie, otoczenie itd. Niemniej jednakże, a często w przeważającej mierze wpływa na ukształtowanie się zasad człowieka książka.

Jeżeli zatem ~~damy~~ ^{praca, ćwiczenia, itp.} młodzieży książki dobre, jeżeli utwory, które czyta będą dobrane i doborowe, wtenczas książka w stosunku do młodzieży spełni zadanie wychowawcze i oświatowe. Ugruntuje zasady, pobudzi do pracy nad sobą, każe młodzieży iść śladem

wielkich charakterów, rozszerzy widnokrąg myśli, pogłębi uczucie, wzbogaci umysł.

Francuski pisarz Aimé Martin tak ocenia wpływ książki: „Książkom zawdzięczamy wszystko złe i dobre, jakie jest na ziemi. Trzy lub cztery książki rządzą światem! Spójrzycie, co uczyniły Weda z Indyj, a Koran z Turcji! (Są to święte książki tych narodów). Ludy są szczęśliwe lub nie, stosownie do myśli pisanej, która jest ich natchnieniem. Dlatego też Azja mniejsza pod uciskiem kajdan, dlatego Anglja, Ameryka i Francja wolne. Kto uczynił je takimi? Cromwell, Washington i Mirabeau? Mój wzrok sięga wyżej: widzę Chrystusa i Ewangelję.

„Te wpływy nietylko oddziaływają na narody: książki przemawiają wprost do jednostek, budząc ich zdolności, rozwijając genjusz. Greckie wiersze Homera wyrabiają Aleksandra Wielkiego: chce on być podobnym do bohatera tych wierszy Achilleasa i podbija Azję, której cywilizacja rozpoczyna się z jego zdobyczą. Opisy podróżnika Marka Polo rozbudziły w duszy Krzysztofa Kolumba ową wzniosłą ciekawość, która go pchnęła do odkrycia Nowego Świata.“

„Wpływ książki jest powszechny; jest on wielką dźwignią świata moralnego i politycznego. Czy możemy sobie wystawić istotnie potęgę większą od tej: na dwóch punktach kuli ziemskiej ta sama stronnica wywoła jednakowe myśli; wzniesi jednakie uczucie, połączy w jeden łańcuch isfoty, które dzieli bezmiar przestrzeni i odsłoni nam wspólne braterstwo dusz.“

Tak wielką jest potęga i wpływ książki! Tymczasem nowe piśmiennictwo miasto zdrowego pokarmu duchowego podaje często w większych lub mniejszych dawkach truciznę, sący jad w młode umysły, w nieskalane dotąd serca. Mniej niebezpieczne są książki, które bez żadnych osłon podsuwają zło, jak raczej te, które w pięknej, uroczej formie przemycają brud i błoto, które grzechy i występki, jako konieczność przedstawiają.

Najlepszym przyjacielem, lecz także najniebezpieczniejszym wrogiem może się stać książka.

Szczególnie wśród młodzieży spotykamy się często z zdaniem, że zasady jej są tak ugruntowane, iż nie zachwieją ich i najgorsze książki. Mylne takie rozumowanie i tylko niedoświadczona młodość może podobne zdanie wygłaszać. Myśl, przez którą przejdzie fala namiętności, nie pozostanie tą samą, wyobraźnia, która wchłonęła w siebie brudne obrazy, już nie odzyska dawnej świetnej bieli, zwatpienie, zaczerpnięte z książki, zatai się gdzieś głęboko w nurtach duszy i czasami dopiero po dłuższym okresie czasu zaczyna swą robotę niszczycielską. Znamy doskonale wpływ otoczenia książki na umysły młode. Wrażliwe ich dusze prędzej, przeważnie bez żadnego oporu przyjmują błędne zasady. Niech tylko ta błędna nauka podaną będzie w pięknej formie, niech lśni błyskotliwością! Toć nawet umysły zupełnie zrównoważone

często ulegają wymownym wywodom pisarza i nieraz zaczynają się chwiać w swych dotąd zdrowych poglądach.

Ponieważ tak ogromnie dużo książek wychodzi drukiem, gdyż rok rocznie około 25 tysięcy nowych wydawnictw ogląda światło dzienne, wybór nasz powinien paść już nawet nietylko na dobre, ale wśród dobrych na najlepsze książki. Nie potrzeba więc sięgać po złe książki.

W czytaniu powinna każda poszczególna jednostka przeprowadzić pewien ład i porządek. Nie ze wszystkich dziedzin ludzkiej czytać równocześnie. Jak należy czytać? Zasada przy czytaniu powinno być: czytaj, ażeby się czegokolwiek nauczyć, rozszerzyć widnokrąg myśli, a nie po to tylko, ażeby zaspokoić swoją ciekawość.

Tymczasem ogół czyta z ogromną szybkością, opuszczając często najładniejsze i najwięcej wartościowe ustępy, szukając tylko najwięcej ciekawych opowiadań. Byle czempredzej dobiec końca, dowiedzieć się o losach bohaterów i bohaterek.

Tęgo rodzaju czytanie nie przyniesie absolutnie żadnych korzyści. Czytanie książki bez wyboru mało pozostawia śladu w duszy, a w każdym razie nie spełni zadania wychowawczego, nie popchnie jednostki do pójścia śladem wielkich charakterów, nie zbudzi woli ani pogłębi uczucia. Przy tego rodzaju czytaniu biernymi pozostają wola i rozum, a tylko wyobraźnia przyjmuje z filmową szybkością coraz to nowe wrażenia.

Gorączka czytania osłabia ogromnie wolę. Dana jednostka nie umie siebie o tyle ująć w karby, ażeby zapanować nad ciekawością. Rozmaitość i natężenie wrażeń szybko po sobie następujących często wpływa niekorzystnie na system nerwowy.

Należy zatem czytać wolno, z pewnem zastanowieniem. Przeczytawszy jakiś okres, objąć go na nowo pamięcią. Tem samem wychodzimy z tej tak szkodliwej bierności i pobudzamy umysł do pracy, rzecz przeczytaną utrwalamy w pamięci. Poleca się ewtl. robić wypisy pewnych myśli, dorzucając swoje uwagi, swój pogląd.

Przy rzeczach naukowych nie czytać od razu za dużo a przede wszystkim starać się o książki, dostosowane do poziomu czytelnika. Zbyt trudna książka naukowa nietylko że ogromnie przeciąża umysł, ale odstrasza często od czytania.

Czytanie więc nietylko kształci człowieka, przyswaja ludziom prawdy i myśli wielkich ludzi, nietylko urabia światopogląd i ustala zasady, ale może się stać także szkołą wychowawczą, szkołą kształcenia charakteru. Jaknajwięcej dobrych, rzetelnych książek, jaknajwięcej cichych wieczorów, w których z ożywczego źródła piśmiennictwa czerpać będzie ludzkość siłę i umocnienie moralne, w których znajdzie odpowiedź na dręczące ją pytania, skąd i dokąd, w których wznieście myśl i serce razem z autorem ku Dobru, Pięknie i Prawdzie!

Związek Młodzieży Wiejskiej.

Obok Zjednoczenia Stowarzyszeń Młodzieży Polskiej mamy jeszcze drugą ogólnopolską organizację młodzieży, Związek Młodzieży Wiejskiej, który co do form organizacyjnych różni się od Zjednoczenia brakiem instytucji patronatu i skupianiem w tych samych stowarzyszeniach tak młodzieży męskiej jak żeńskiej (por. J. S. „Kształtowanie się ruchu organizacyjnego wśród młodzieży na ziemiach polskich“, Przewodnik Społeczny II. rocznik, str. 181 i nast.). Związek ten powstał w r. 1919 jako autonomiczna organizacja przy Centralnym Związku Kółek Rolniczych t. j. tem ugrupowaniu Kółek Rolniczych w Kongresówce, które zerwało łączność z Centralnym Towarzystwem Rolniczem. Związek Młodzieży Wiejskiej skupia obecnie 960 kół w wioskach i miasteczkach z ogólną liczbą około 40 tysięcy członków. Organem jest tygodnik „Siew“, który przed 1. stycznia nosił nazwę „Nasza Drużyna“, w odróżnieniu od dwutygodnika „Drużyna“, wydawanego przez Centralne Towarzystwo Rolnicze pod redakcją Adama Chętnika i Stefana Kotańca. Niestety nowelki i opowiadania w „Siewie“ nie zawsze nadawają się naturalizmem swym dla młodzieży. W czasie od 12—18 lutego r. b. urządzono kurs organizacyjno-oświatowy dla kierowników i członków zarządów kół z następującym programem: Cele i zadania Z. M. W., Formy organizacyjne, Prawa i obowiązki członków, biurowość, Jak prowadzić zebranie, Zebranie świetlicy, Metody pracy oświatowej w Kole Młodzieży, Życie książki, Co i jak czytać, Znaczenie i organizacja bibliotek, Jak ma pracować sekcja teatralna, Gry i zabawy, Wycieczki Krajoznawcze, Praca dziewcząt, Higienna.

Akademja pracy.

Dnia 15 lutego zakończył się pierwszy rok „szkolny“ w Akademji Pracy, która powstała we Frankfurcie n/Menem. Jest to jedyna tego rodzaju instytucja w Niemczech, a prawdopodobnie i w całej Europie. Celem tej wyższej uczelni, założonej przy uniwersytecie, jest dać wykształcenie inteligentnym słuchaczom ze sfer robotniczych, którzy pracować będą lub już zaczęli w związkach zawodowych i w stronnictwach politycznych. Akademja nie ma

cechy partyjnej, „współpracownikom“ czyli słuchaczom nauka ma być udzielana w sposób poważny bez zabarwień stronnicych. To też do Akademii frankfurckiej uczęszczają zarówno członkowie lub sympatycy socjaldemokracji jak związków chrześcijańskich lub liberalnych, hirsch-dunkerowskich zrzeszeń.

Nauka odbywa się zapomocą wykładów i kursów dyskusyjnych. Dyskusje podobno nie wydały spodziewanego wyniku i jest projekt zawiesić je lub zreformować. Czas szkolny — ośm miesięcy — okazał się za krótki, zawinił tu zbyt wysoki poziom naukowy. Frekwencja jak na Frankfurt i warunki przyjęcia (nauka bezpłatna) dosyć słaba: 72 osoby, z tych 53 wysłały „wolne“ czyli socjalistyczne związki, 7 — chrześcijańskie, 5 — hirsch-dunkerowskie, a miasto Frankfurt po jednym z każdego działu pracy miejskiej. Koszty utrzymania Akademii poniosła Rzesza, Prusy i uniwersytet frankfurcki. Znamienne, że promotorem Akademii był wysoki urzędnik, nadprezydent prowincji heskiej-nassawskiej.

mp.

Niemieckie i austriackie ustawy o udziale pracowników w administracji przedsiębiorstw.

Pierwszemi państwami, które zaprowadziły u siebie ustawowo i obligatoryjnie udział robotników i funkcjonariuszów w administracji przedsiębiorstw, są Niemcy i Austria. Najwcześniejszą ustawą jest ustawa austriacka, bo już w dniu 15. maja 1919 r. uchwalono ją zgromadzenie narodowe z mocą obowiązującą od 24. lipca tegoż roku. Niemiecka zaś ustawa opiera się na podstawach konstytucji Rzeszy z dnia 11 sierpnia 1919 r. i nosi datę 20 stycznia 1920 r. Za zadnicze przepisy obu tych ustaw są sobie równe, różnice zachodzą tylko co do mniejszych szczegółów. Na mocy tych ustaw powstają w wszystkich przedsiębiorstwach, zatrudniających więcej niż 20 pracowników, bez względu na charakter przedsiębiorstwa, rady robotnicze, wychodzące z wyborów proporcjonalnych; tak aktywne jak i pasywne prawo wyborcze jest uzależnione od przywiązania do pewnych warunków, uzależnionych od wieku, czasu pracy w danym przedsiębiorstwie a w Niemczech i od czasu wykonywania zawodu. Rady wybierają swe komitety względnie prezydja, które są ich organami wykonawczymi i reprezentacyjnymi. W Niemczech i rolnictwo jest objęte tą ustawą, w Austrii wyjęto je spod niej, lecz zastrzeżono dlań wydanie osobnej ustawy. Niemieckie przepisy każą robotnikom i urzędnikom wybierać oddzielnie osobne rady. Wielki wpływ na skład rad zapewnia austriacka ustawa związkom zawodowym tem postanowieniem, że 4 część członków rad musi się składać z członków zarządów lub urzędników związków zawodowych, chociażby nie byli oni zatrudnieni w przedsiębiorstwie.

Pracownicy przedsiębiorstw, zatrudniających od 5—20 pracobiorców, mają także przedstawicielstwo w mężach zaufania, któ-

rych wypada na zakład 1 lub, jak w Austrii, i 2. Kompetencja tych rad rozciąga się na zawieranie umów zbiorowych, sprawy porządku fabrycznego i utrzymywanie dyscypliny w przedsiębiorstwie, czuwanie nad higieną i bezpieczeństwem robotników, uczestnictwo w zarządzie wszystkich instytucji społecznych przedsiębiorstwa i omawianie z przedsiębiorcami sprawy ulepszenia urządzeń przedsiębiorstwa. Mają one też przyznaną sobie ingerencję w sprawach wydaleń robotników, przyczem jest według austriackich przepisów w razie jakich sporów przedsiębiorca wyrokiem urzędu rozjemczego ściśle związany, gdy tymczasem niemiecka ustawa pozwala mu uchylić się spod werdyktu z warunkiem wypłacenia wydalonemu robotnikowi odszkodowania.

Rady względnie ich komitety mają prawo przeglądać bilanse, rachunki i wszelkie kalkulacje przedsiębiorstwa. Austrjackie prawo przyznaje robotnikom 2 miejsca w radach nadzorczych towarzystw akcyjnych i spółek komandytowych, niemieckie zaś upoważnia tylko fakultatywnie przedsiębiorców do udzielenia pracobiorcom miejsca w tych ciałach kierowniczych.

P. T. czytelników prosimy o łaskawe nadsyłanie nam
życzeń co do kierunku i treści „Przewodnika Społecz-
nego“. Będziemy bardzo wdzięczni za wszelkie wska-
zówki, któreby się mogły przyczynić do zupełnego
dostosowania czasopisma do potrzeb pracowników spo-
łecznych. Szczególnie zależy nam na tem, by wiedzieć,
z jakich dziedzin wykłady są najczęściej pożądane. Jes-
teśmy sobie świadomi, że „Przewodnik Społeczny“ jesz-
cze nie stanął na najwyższym poziomie; w staraniach
naszych o ulepszenie pisma wielką pomocą będą nam
życzliwe a nawet krytyczne rady czytelników.

Redakcja.

SPRAWOZDANIA.

Posiedzenie Zarządu Zjednoczenia Stowarzyszeń Robotników Chrześcijańskich.

Posiedzenie Zarządu Zjednoczenia Stowarzyszeń Robotników Chrześcijańskich, w którym według statutu uczestniczą i ks. ks. sekretarze jeneralni Związków diecezjalnych, odbyło się dnia 29 stycznia 1922 r. w Poznaniu w biurze dyrektora Zjednoczenia, przy św. Marcynie 69, z następującym porządkiem dziennym: 1. Zagajenie, 2. Sprawozdanie dyrekcji, 3. Pisma organizacyjne, 4. Fundusz Zjednoczenia, 5. Praca oświatowa wśród robotników miejskich i wiejskich, 6. Organizowanie kobiet pracujących, 7. Stosunek Zjednoczenia do chrześcijańskich związków zawodowych oraz do Chrześcijańskiego Narodowego Stronnictwa Pracy, 8. Wnioski Związków wrocławskiego i kieleckiego, 9. Wolne glosy, 10. Zamknięcie. W sprawozdaniu dyrekcji dał dyrektor ks. Dymek pogląd na stan pracy organizacyjnej w wszystkich diecezjach i na działalność dyrekcji. W dyskusji nad niem wytknięto następujące najbliższe zadania dyrekcji: zorganizować dyrekcję Zjednoczenia przez wynalezienie osoby poświęcającej się tej sprawie wyłącznie, uruchomić wszystkie związki, by działały normalnie i sprawnie, dążyć do uspołecznienia duchowieństwa oraz inteligencji świeckiej, zapoczątkować wydawnictwa celem pogłębienia ruchu chrześcijańsko-społecznego oraz wykształcenia organizacyjnego, stworzyć stałe kursy społeczne dla światlejszych robotników oraz przygotowanie sekretarzy Związkowych do pomocy sekretarzy jeneralnych, nawiązać ścisły kontakt z pokrewnymi organizacjami za granicą.

Sprawę pism organizacyjnych referował ks. red. Kozłowski. Na mocy referatu i dyskusji nad nim powzięto następujące dwie uchwały: 1) „Zarząd Zjednoczenia Stow. Rob. Chrześc. postanawia w sprawie pism organizacyjnych zaaprobować sposób wykonania uchwał swych z dnia 19. IX. 21 r. w tej sprawie przeprowadzony przez Związek w Kongresowce i zgodnie z tem utworzyć w każdej dzielnicy osobne komitety wydawnicze, które mają zwłaszcza finansową administrację odnośnych wydawnictw prowadzić oraz czuwać nad prawami i obowiązkami Związków dzielnicowych jako wydawców, te Komitety zaś podporządkować Zjednoczeniowej Komisji prasowej, której zakres działalności ureguluje osobny statut, zatwierdzony przez Zarząd Zjednoczenia.” 2) „Zarząd Zjednoczenia powołuje do życia swą komisję prasową, do której mają należeć dyrektor Zjednoczenia, redaktor „Przewodnika Społecznego” i po jednym delegacie z każdego dzielnicowego komitetu wydawniczego i upoważnia tę komisję aż do czasu wydania jej statutu do podjęcia najbardziej pilnych prac związanych z uregulowaniem sprawy pism organizacyjnych w ramach nakreślonych swą uchwałą i do wypracowania i przedłożenia Zarządowi celeni zatwierdzenia statutu, wytykającego jej działalność.”

W sprawie organizacji kobiet ustalono na skutek referatu ks. Dymka i korreferatu dotychczasowego dyrektora Zjednoczenia Stowarzyszeń Kobiet Pracujących ks. Schulza takie zasady: „Należy podtrzymać istniejące organizacje kobiet pracujących. W mieszanych Stowarzyszeniach Robotników Chrześcijańskich należy dążyć do urzędzenia osobnych zebrań dla członków-kobiet. Z tych zebrań wyłonią się z czasem ewolucyjnie odrębne stowarzyszenia. Przystępując do tworzenia nowych

stowarzyszeń należy je tworzyć z samych tylko robotników-mężczyzn względnie kobiet, o ile związki diecezjalne zechcą zainteresować się także kwestją kobiecą. Przy związkach diecezjalnych powinny powstać osobne referaty dla spraw kobiet pracujących. To samo dotyczy Zjednoczenia przyczem powinno nastąpić porozumienie z ustępującym dyrektorem ks. Schulzem oraz z istniejącymi związkami diecezjalnymi w Krakowie i Przemysłu.

Co do finansów przedstawił ks. dyrektor projekt budżetu i wnioski co do źródeł pokrycia wydatków, co zatwierdzono.

O pracy oświatowej wśród robotników miejskich i wiejskich referował ks. Dymek z tym wynikiem, że wytknięto jako zadanie tworzenie kółek prelegentów, tworzenie klubów robotniczych, w których powinno się uwzględnić obok wieczorów dyskusyjnych także rozrywki towarzyskie i urządzanie systematycznych kursów naukowych.

W sprawie stosunku Zjednoczenia do chrześcijańskich związków zawodowych i Chrz. N. Str. Pr. przyjęto na mocy referatu ks. Dymka następujące zasady: 1) Wszystkie trzy organizacje powinny się rozwijać samodzielnie, 2) Zarząd Zjednoczenia wystąpi do naczelnych władz chrześcijańskich związków zaw. oraz Chrz. Nar. Str. Pr. z wnioskiem uregulowania wzajemnego stosunku. 3) W poszczególnych województwach należałoby tworzyć komisje porozumiewawcze. 4) Aby ruch oprzeć na działaczach i członkach idąc do pracy przygotowanych, należy dążyć do możliwie rychłego stworzenia szkoły chrześcijańsko-społecznej.

Przyjęto w końcu te wnioski związku kieleckiego: 1) Zarząd Zjednoczenia wystąpi do episkopatu z prośbą, by N. N. ks. ks. Biskupi zechcieli w wszystkich diecezjach mianować sekretarzy generalnych. 2) Zarząd Zjednoczenia przystąpi do przygotowania praktycznego Vademecum dla ks. ks. patronów i kierowników stowarzyszeń.

P. T. czytelników zapraszamy uprzejmie do współpracy z nami. Pragniemy bowiem, by „Przewodnik Społeczny“ stał się terenem wymiany myśli ludzi, zainteresowanych tak teoretycznie jak praktycznie pracą społeczną, jak to widzimy u obcych wydawnictw. Jesteśmy przekonani, że przez taką współpracę zyska nasze pismo wiele. O warunkach współpracy, n. p. co do wysokości honorarium itd., udzielimy interesentom na życzenie chętnie informacji.

Redakcja.
